

Czekamy na wiosnę

DOROTA KOZIŃSKA

Mamy wreszcie w Operze Narodowej inscenizację w miarę spójną, urodziwą plastycznie i nieurągającą inteligencji odbiorcy. Na razie w dość przeciętnej obsadzie, ale za to poskładaną w całość przez dyrygenta operowego z prawdziwego zdarzenia.

NIEWTAJEMNICZENI – ANALIZUJĄC bieżący repertuar Teatru Wielkiego-Opery Narodowej – mogą odnieść mylne wrażenie, że to teatr dla koneserów formy. Tytułów niewiele, w ofercie przeważają opery mniej znane, rzadko lub nigdy niewystawiane w Polsce. Bywalcy zdają sobie sprawę, że na program stołecznej sceny wpływa przede wszystkim polityka dykcji – nastawionej na teatr spektakularny, wykorzystujący do cna możliwości techniczne gmachu, oraz na współpracę z celebrytami operowego establishmentu. Solistów i chór traktuje się w tym układzie jak coś pośredniego między śpiewającym aktorem dramatycznym a rekwizytem uzupełniającym koncepcję inscenizatorów; orkiestrę – jak żywą ścieżkę dźwiękową do rozgrywającego się na scenie spektaklu.

Przedstawienia na niezłym poziomie muzycznym stanowią w Operze Narodowej coraz częściej wyjątek niż regułę: m.in. dlatego operomani czekają, aż spektakl okrzepnie i przyciągnie „zwykłą” publiczność. Bywa, że nie zdążą się doczekać, bo kosztowne widowisko znika ze sceny. Cóż począć: miłośnicy dzieł z tzw. żelaznego kanonu, ale też wielbiciel naprawdę dobrego śpiewu i naprawdę wybitnej reżyserii coraz częściej wsiadają w pociąg lub samolot i jadą na swoje



KRZYSZTOF BIELIŃSKI / TWON

Swietłana Kasjan jako Tosca i José Fardilha jako Zakrystian, Teatr Wielki – Opera Narodowa, 21 lutego 2019 r.

ulubione opery do innych przybytków sztuki.

Mam dla nich dobrą wiadomość – na scenie TW-ON pojawiła się niewidziana i niesłyszana od kilkunastu lat „Tosca” Giacomo Pucciniego. W inscenizacji dalekiej od doskonałości, ale w miarę spójnej, urodziwej plastycznie i co najważniejsze, nieurągającej inteligencji odbiorcy. Na razie w dość przeciętnej obsadzie, ale za to poskładana w całość przez dyrygenta operowego z prawdziwego zdarzenia: co dobrze rokuje na przyszłość, bo ktoś przynajmniej wyznaczył muzykom kierunek. Proszę trzymać kciuki, żeby ten spektakl nie spadł z afisza, bo jeśli marzy nam się w TW-ON zmiana na lepsze, to trzeba zacząć od małych kroków. A teraz po kolei.

Nadal uważam, że Barbara Wysocka, urodzone przecież zwierzę teatralne, gubi się na dużej scenie i skupia wyłącznie na prowadzeniu protagonistów. Resztę wykonawców znów zostawiła samopas. W przepięknych i zimnych jak lód dekoracjach Barbary Hanickiej tym bardziej rzucało się to w oczy: dwa potężne, półkoliste kształty, nawiązujące do Zamku św. Anioła i kolumnady z placu św. Piotra, z drugiej zaś strony – do wnętrza kościoła św. Andrzeja i lochów w pałacu Scarpia, zdominowały

w efekcie całą przestrzeń, niedostatecznie zagospodarowaną wyrazistym gestem aktorskim. Z ciekawego skądinąd pomysłu, żeby rzecz przenieść w lata 70., czas najintensywniejszej działalności Czerwonych Brygad i ogólnego zamętu politycznego we Włoszech, zostało kilka sugestywnych obrazów (m.in. scena zabójstwa Scarpia – dokonanego z chłodnym wyrachowaniem zamiast w przystępie szału) i znacznie więcej pociesznych niekonsekwencji (Cavaradossi wymachujący czerwonym sztandarem na wieść o zwycięstwie Napoleona pod Marengo). Wysocka znów nie oparła się pokusie „dopowiadania” libretta rzutowanymi na scenę fragmentami tekstu. Wprowadziła tajemniczą, niemą postać Anioła – towarzyszącego śmierci kolejnych bohaterów – po czym przestała się nim interesować, przemieniając potencjalnie nośny symbol w pusty, nic nieznaczący ozdobnik.

Ale ja tu narzekam, tymczasem przedstawienie Wysockiej naprawdę ma potencjał. Wystarczy jeszcze trochę nad nim popracować, rozprasować fałdy, usunąć fastrygę. Zerwać z typowo polskim modelem reżyserii operowej (wrzucamy ładnych ludzi w ładną scenografię i na tym poprzestajemy) – zwłaszcza że scenografia

jest tym razem wybitna, a reżyseria wcale niegłupia. Po premierze część widzów kręciła nosem, nikt jednak nie poczuł, że pada ofiarą arogancji wszechwładnych inscenizatorów. W pierwszej obsadzie nie było kreacji wybitnych, wykonawczynie partii tytułowej dała wręcz skandaliczny popis niekompetencji, ale przecież wszyscy ci śpiewacy, dobierani jak w castingu do telenoweli, kiedyś stąd sobie pojadą. I będzie można spokojnie pomuzykować. Bo na wieczorze otwarcia były tylko dwa muzyczne olśnienia: Tadeusz Kozłowski, który przejął batutę w ostatniej chwili i poprowadził całość bez jednej próby z orkiestrą, za to pewnie i stylowo, oraz fenomenalny Antoni Karaś z Chóru Dziecięcego Artos w epizodycznej roli Pastuszka.

Mało? Od czegoś trzeba zacząć. Trawestując słowa arii Cavaradossiego: gwiazdy już świecą, ziemia jeszcze nie pachnie. Na tle poprzednich premier sezonu połowiczny sukces „Toski” jawi się jako tryumf. Proszę nam tego przedstawienia nie zabierać. Tu się spruje, tam się zrobi za szewkę, i będzie przepięknie. ©

*Giacomo Puccini, **TOSCA** – reż. Barbara Wysocka, dyr. Tadeusz Kozłowski, TW-ON, premiera 23 lutego 2019 r.*